Nr. 206. Lwów — Niedziela dnia 6 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: D. 15 po Św. | N. 15 po Sosz.
Jutro: św. Reginy | Adryana M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 31 | Zachód „ 6 „ 25
Długość dnia g. 12 m. 54 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

Wszystko przemawia za tem, iż mocarstwa europejskie zajęły wobec Turcyi postawę bardzo energiczną i nie będą już zadowalały się żadnemi przyrzeczeniami, lecz żądają czynów i to bezzwłocznych. Nawet w Niemczech, które dotychczas całkiem obojętne były na to, co się dzieje w Turcyi, nastał pod tym względem ważny zwrot, opinia publiczna okazuje jawnie sympatye dla Ormian, a nawet zawiązał się pod przewodnictwem dr. Lepsiusa komitet, mający wdrożyć wielką całe Niemcy obejmującą akcyę pomocniczą dla Ormian. Stanowczość, z jaką występuje obecnie dyplomacya europejska, jest zupełnie naturalną i chwalebną, gdyż ostatnie wypadki w Konstantynopolu przekonały, że tureckim sferom rządzącym już ufać nie można i że tylko energicznymi, ostrymi środkami można na Turcyi coś wymusić. Na podstawie zeznań wiarygodnych świadków stwierdzono, iż najwyżsi dygnitarze dworscy i państwowi przyglądali się obojętnie rzeziom, nie usiłując nawet im przeszkodzić; co gorsza w kilku wypadkach nawet sami podburzali motłoch do dalszego mordowania.

Pokazuje się nadto, że pierwszy rozkaz, jaki sułtan wydał policyi i wojsku po wybuchu rzezi, opiewał tylko, aby nie dały robić żadnej krzywdy cudzoziemcom, o Ormianach zaś nic nie wspomniał, a tem samem wydał ich na pastwę tłuszczy. To też zabierała się ona do mordowania Ormian, jak do jakiego świętego, narodowego, dozwolonego przedsięwzięcia, ryzuny tureckie zanim wyruszyli na mordy [illegible] Ormianom [illegible] ambasadorów usprawiedliwiano się tem, że przecież Ormianie sami wywołali rozruchy napadem swym na bank Ottomański.

Stambulski korespondent berlińskiej *Vossische Zeitung* donosi, że złym duchem sułtana w całej tej sprawie był Amerykanin Whitman, korespondent nowojorskiego *Heralda*, znany osobiście Bismarck[illegible] w licznych broszurach i artykułach. On to od pewnego czasu jest powiernikiem sułtana i on to radził mu, aby z nieubłaganą surowością postępował z Ormianami. Jakimi względami sułtana cieszy się Whitman, okazuje się stąd, że urząd telegraficzny otrzymał rozkaz puszczać bez cenzury wszystkie jego depesze i jeden z urzędników stracił posadę dlatego, że telegram nadany przez Whitmana do *Heralda* przedłożył cenzurze i przez to spóźnił jego wysłanie. Sułtan podobno wierzy w to, że Whitman niejako w imieniu Bismarka i w jego duchu udziela mu swych rad i dlatego słuchał ich.

Gdy po kilku przedstawieniach ambasadorowie widzieli, że nic na prawdę nie czyni się dla położenia końca wybrykom motłochu, w sposób groźny i wprost lekceważący odezwali się do sułtana. Powiedzieli mu bowiem, że jeżeli Turcya nie złoży bezzwłocznie dowodu, iż ma jeszcze jakąkolwiek powagę państwową i nie położy końca rzeziom, w takim razie sama przypisze sobie zgubne skutki, jakie na nią spadną. I oto pokazało się, że sułtan miał jeszcze moc przywrócić spokój, a zatem, że gdyby był chciał, mógł był nie dopuścić do wszystkich tych okropności. Wojsko i policya otrzymały bardzo surowe rozkazy nie dopuszczać do mordowania Ormian, a w razie potrzeby strzelać nawet do Turków — i rzezie ustały. Teraz zabierze się zapewne dyplomacya do dalszej akcyi uzdrowienia stosunków tureckich w jakikolwiek sposób.

Stosunki między Austro-Węgrami a Serbią, nadwerężone tem, że w maju, podczas otwarcia wystawy peszteńskiej, niesiono chorągiew Wojewodyny serbskiej, co w Belgradzie zrozumiano jako objaw intencyi zaborczej, wracają z wolna do normalnego stanu. Serbski poseł w Wiedniu, p. Simicz, któremu rząd jego polecił nie być na otwarciu wystawy, teraz przybył na nią i był serdecznie przyjmowany przez rząd węgierski, a oprowadzany przez ministra Perczela. Prasa wiedeńska i peszteńska przypisuje temu zdarzeniu doniosłe znaczenie, zwłaszcza, że jak się zdaje, urzędowe zwiedzenie wystawy nastąpiło z inicyatywy samego króla serbskiego. Korespondent zaś *Wien. Allg. Ztg.* utrzymuje, że podobno i sam król Aleksander chce odwiedzić wystawę, i to jeszcze przed uroczystością otwarcia Bramy Żelaznej. Według innej wersyi zwiedzenie wystawy ma nastąpić dopiero po spotkaniu się króla serbskiego z Cesarzem Franciszkiem Józefem na uroczystości otwarcia Bramy Żelaznej. W każdym razie w stosunkach Serbii z Austro-Węgrami nastąpiła pomyślna zmiana. *Pester Lloyd* nazywa nawet [illegible] serbskiej [illegible] rzuca [illegible] wstępuje na drogę polityki pojednawczej i umiarkowanej.

Agitacya wyborcza w Stanach Zjednoczonych przybiera rozmiary iście potworne. Gorączka ogarnęła wszystkie warstwy ludności, od bankiera i fabrykanta począwszy, a skończywszy na stróżu i posługaczu biurowym. [illegible] przeciw sobie oba obozy: zwolennicy srebra i zwolennicy złota [illegible] Dwaj kandydaci walczą przeciw sobie: kandydat republikanów Mac-Kinley i kandydat demokratów Bryan. Pierwszy z nich postawił zasadę, że jedynie pieniądz złoty jest „zdrowym“. Bryan natomiast głosi, że tylko srebrna waluta jest zbawieniem Ameryki [illegible] wysokie cła ochronne od razu poprawią stosunki w Ameryce. Bryan rzucił hasło, że dopóki będzie waluta złota, dopóty Ameryka będzie niewolnicą Anglii i wszyscy wierzą temu. Na tym punkcie formalny szał ogarnął najniższe warstwy wyborców, dający się porównać chyba z fanatyzmem religijnym. Teraz agituje Bryan w Stanach zachodnich, a zwłaszcza w Stanie nowojorskim, będącym siedzibą bankierów i najsilniejszą warownię zwolenników złota. Pokazuje się, że i w tym Stanie ma Bryan sporo zwolenników, zwłaszcza między ludnością wiejską. Przed kilku dniami urządził zgromadzenie w Hornesville, na które pociągami kolejowymi zjechało ze wszystkich stron przeszło 15000 wyborców, w tej liczbie 10000 farmerów. Tego samego wieczora odbył drugie zgromadzenie we wsi Celeron, na które przybyło 10 tysięcy ludzi. Powitano go z zapałem jakby jakiegoś tryumfatora, słuchano ze skupieniem, a gdy go z tłumu ktoś zapytał jak zapatruje się na cła ochronne, on odrzekł chłodno: „Kwestya ceł jest drobnostką w porównaniu z kwestyą, jaki pieniądz chcemy posiadać? W takiej kampanii wyborczej, jak teraźniejsza, w której naród powinien rozstrzygnąć, czy kraj ma być niezawisłym pod względem finansowym, kwestya celna nic nie znaczy i zupełnie obojętną jest rzeczą, czy się co do niej zgadzamy, czy też nie“. Odpowiedź tę przyjęto szalonymi oklaskami. I tak, zamiast ceł ochronnych, które razem z Mac-Kinleyem miały zapanować w Stanach Zjednoczonych, powiększając niezmiernie bogactwa krezusów, może w tym olbrzymim kraju nastanie era panowania srebra, monety ubogich. Jest to więc nietylko walka srebra ze złotem, ale nadto walka demokracyi z plutokracyą, która w Stanach zastępuje arystokracyą,—walka nietylko finansowa, ekonomiczna, ale także walka społeczna.

Salcburski zjazd katolicki.

Piszą nam z Wiednia 4 września:

Czwarty austryacki zjazd katolicki zakończył wczoraj swe obrady. Walne zjazdy katolickie w Austryi rozpoczęły się później, niż w Niemczech, a nadto pomiędzy drugim a trzecim zjazdem, który się odbył w roku 1893, nastała kilkunastoletnia przerwa. Aczkolwiek przeto, aby się tak wyrazić, technika kongresów katolickich w Niemczech jest więcej wydoskonalone, to przecież ostatni 4-ty austryacki zjazd katolicki pod każdym względem sprawił wrażenie imponujące i świadczy o świetnym rozwoju ruchu katolickiego w Austryi. Oprócz miejscowego arcybiskupa kardynała Hallera, uczestniczyło w zjeździe kilku sąsiednich biskupów, reprezentanci najstarszych rodów arystokratycznych: Schwarzenbergów, Windischgraetzów, Lobkowiczów i t. d., wielu członków gron parlamentarnych, poważny zastęp duchowieństwa, liczni mieszczanie i włościanie, nie zapominając o studentach katolickich — ogółem około 1000 uczestników. Rezolucye, uchwalona przez zjazd, powszechnie znane, nie nowe, lecz stałe, bo wynikające z zasad, dezyderata. Na szczególną uwagę zasługuje nadesłany w imieniu całego episkopatu przez kardynała Schoenborna (jako najstarszego według nominacyi kardynała) list, streszczający w sposób autorytatywny zasady, które kierują katolikami w życiu publicznem. A więc najprzód w każdym razie posłuszeństwo dla biskupów. Dokąd wiedzie wyłamywanie się z pod tej zasady za pomocą sztucznego rozróżniania pomiędzy religijnemi a politycznemi czy obywatelskiemi obowiązkami i prawami, wykazał świeżo gorszący przykład ks. Stojałowskiego w Galicyi, ks. Daensa w Belgii. Z duchowieństwa niemieckiego przed 10 laty proboszcz tutejszego przedmieścia Floridsdorf ks. Eichhorn, wybrany do Izby poselskiej jako następca Schoenerera, wstępował na podobną drogę, ściągnął na siebie naganę przełożonego biskupa, ale wcześnie się upamiętał i teraz na czwartym zjeździe katolickim mógł znowu stanąć w szeregu innych gorliwych obrońców Kościoła. Samo zresztą zwołanie tego kongresu świadczyło o przywróconej w obozie niemiecko-katolickim zgodzie i karności, gdy w dwóch poprzednich latach spory pomiędzy tak zwaną chrześcijańsko-socyalną a konserwatywną frakcyą uniemożebniły urządzenie ogólnego zjazdu.

Dalej kardynał Schoenborn w wymienionym, odczytanym przez prezesa zjazdu ks. Clarego wśród hucznych oklasków liście, podnosi potrzebę szkoły wyznaniowej, zachowanie prerogatyw korony i jedności monarchii, autonomii prowincyj i równouprawnienie narodowości, podniesienie rolnictwa i przemysłu, święcenie niedzieli i świąt, wydoskonalenie ustawodawstwa socyalnego. Są to wyłączne zasady, które w szczegółach wyjaśniają rezolucye zjazdu, a żadna z tych zasad nie stoi w sprzeczności z dobrze zorganizowanym interesem państwa, którego ludność składa się niemal wyłącznie z katolików, ani z konstytucyą, która na czele stawia religijne wychowanie młodzieży, a zatem logicznie powinno uznawać potrzebę szkoły wyznaniowej, ani wreszcie z prawidłowym, rozumnym postępem. Oczywiście rząd w konstytucyjnem państwie, zawisły do pewnego stopnia od uchwał parlamentu, nie może urzeczywistnić ani najszlachetniejszych ideałów, dopóki na to nie pozwala konstelacya parlamentarna. Dopóki parlament nie zmieni znanych ustaw interkonfessyjnych, rząd nie może wprowadzić szkoły wyznaniowej. Ale stąd nie wynika wcale, aby się musiał zasadniczo opierać odnośnemu żądaniu, wygłoszonemu przez ostatni zjazd katolicki, a wygłaszanemu przez episkopat i wszystkich parlamentarnych reprezentantów obozu katolickiego od lat 25. To też napaści, jakich się doczekał gabinet hr. Badeniego z powodu przywitania zjazdu przez namiestnika hr. Thuna, są tylko tendencyjnym manewrem. W obozie antikatolickim od pewnego czasu panuje gorączkowy ruch, wzmaga się namiętność, i zaznacza się żądza skupienia wszystkich antikatolickich żywiołów pod jednym sztandarem. Przeto zgodnie uderzyły na gabinet hr. Badeniego *Neue freie Presse*, peszteński *Lloyd* i młodoczeskie *Narodni Listy*, a zwłaszcza *Lloyd* wyraźnie podniósł we wczorajszym artykule, że chodzi teraz o sprzymierzenie się wszystkich „liberalnych“ żywiołów przeciwko „klerykalizmowi“. Wystarcza zestawić trzy wymienione dzienniki, aby na pierwszy rzut oka zrozumieć, jak sztuczną, potworną i w praktyce niemożliwą jest koalicya stronnictw, w których imieniu przemawiają.

Korespondencye.

Paryż 2 września.

(*W. Z.*) Zjawiły się już zwiastuny przybycia pary carskiej, — liczne zastępy tajnych policyantów rosyjskich, oraz ustawiczne rewizye u emigrantów z Rosyi, odbywane w w obecności delegata petersburskiego III departamentu. Oburza to całą opozycyę konserwatywną, a jeszcze bardziej radykalną i socyalistyczną, lecz można powiedzieć, że oburzenie to przyszło za późno: kto przed laty w Tulonie całował łapy majtków rosyjskich, kto zawsze potem wpadał w nieopisany zachwyt na widok kozackiego kaftana, ten powinien był przecież się spodziewać, że przy sposobności prawa francuskie mniej będą szanowane od rosyjskich.

Mamy dokuczliwe zimno — tu i ówdzie spadło nawet trochę śniegu — i to prawdziwe szczęście. Całe lato, niezwykle upalne, wyglądało tu jak człowiek, który nie miał młodości. W tej chwili w ogrodach publicznych liście z drzew tak opadają, że się chodzi po grubym ich pokładzie. W Luksemburskim ogrodzie stare kasztany już ołysiały zupełnie. Winniśmy to zeszłej zimie: śnieg prawie nie padał, deszczu też było mało, ziemia więc niezwykle głęboko wyschła, a lipcowe skwary zmieniły ją w popiół. Paryżanom też nie lepiej się wiedzie, jak ich drzewom. Im także brak wody. Co rok w lipcu kolosalne miasto krzyczy gwałtu, bo właśnie, gdy wody potrzeba najwięcej, zapas jej okazuje się niewystarczającym. Co rok też w lipcu prasa głos podnosi, szydzi i wymyśla radzie miejskiej od niedołęgów i gorzej. Co rok jednak powtarza się taż sama historya. Kto mieszka na wyższych piętrach i chce mieć wodę w południe, nie dostaje ani kropli. Kto wieczorem, po 7-ej, chce podlać swoje kwiaty, temu kran odpowiada tylko gwizdem. Kto, wracając do domu późno, chce się umyć, musi czekać aż do godziny 6 rano. Są to nieprzyjemności tem przykrzejsze, że gdy woda nareszcie dostaje się na owe wyższe piętra, to jest tak ciepła, że jej pić nie można. Trzeba więc zacząć od wypuszczenia pewnej ilości, co się z oszczędnością nie zgadza. A przytem, gdy trzecie piętro wodę wypuszcza, czwarte, piąte i szóste są jej pozbawione. Otóż na trzeciem odpuszczają wodę przez jakie pół godziny; zwolennicy zimnego trunku, trzymają pod kranem butelki z winem od 10 rano do 12-ej. Tacy mieszkają zwykle na pierwszem piętrze.

Tego roku brak wody doszedł do tego stopnia, że przed tygodniem prefekt policyi wydał odezwę do wszystkich właścicieli domów, prosząc o całkowite zamykanie wodociągów po godzinie 9 wieczorem, ponieważ osadniki, czyli rezerwoary są prawie puste. W ten sposób chciano przynajmniej wstrzymać marnotrawstwo wody. W każdym razie prefekt swym dekretem wywołał wielkie wrażenie. W skwarny wieczór na ulicach były pustki; ludzie siedzieli z naczyniami przy kranie, zbierając zapas wody na noc. Nawet *Cafés chantants* opustoszały. Każdego wystraszała zmora nocnego pragnienia. Prosty dekret prefekta nie miałby nigdy podobnych następstw, ale prefekt zagroził, że będziemy dostawać wodę z Sekwany, jeżeli nie nauczymy się oszczędnie obchodzić z źródlaną. Paryż wodociągami prowadzi ją z departamentów i tę jedynie pić można. Na czas zwyczajny zapas jej dotąd wystarczał. Wody z Sekwany używać nie podobna. O berlińskiej ze Sprewy mówią, że wcale szkodliwą nie jest, bo nią się można od razu i napić i najeść, z materyj roślinnych i zwierzęcych, jakie zawiera. Toż samo powiedzieć można o wodzie z Sekwany, dodając, że wraz z owemi pierwiastkami karmiącemi, pije człowiek zarazki tyfusu. Nikt więc pić jej nie chce. Jeżeli w upały na czas jakiś niektóre dzielnice miasta są skazane na wodę z Sekwany, zaraz występuje jakaś epidemia tyfusowej lub cholerycznej natury. Nawet do polewania ulic i spacerowych miejsc nie nadaje się woda z Sekwany, bo zarazki pomieszane z kurzem, roznoszone są na wszystkie strony. Wybrzeża Sekwany w samym Paryżu są zaludnione przez rozmaitego rodzaju przemysły, szkodliwie zanieczyszczające wodę... Onego czasu Paryż zaopatrywany był w wodę ze strumienia, płynącego z wyżyn Menilmontant, ale strumień ten chudł coraz bardziej, a teraz całkiem wyschł. Rzeka Biévre, która od południa wpływa do miasta, a której kiedyś bardzo się obawiano z powodu powodzi, dziś uspokoiła się zupełnie. Za to farbiarnie i garbarnie, nad jej brzegami leżące, tak ją zatruły, że wody z niej pić niepodobna. W tej sprawie pojawiły się dwie ważne prace: jedna — doktora Bouchard, członka Akademii medycznej i wysokiej w hygienizmie powagi, — i druga — pana Straussa, członka rady miejskiej. Te wystąpienia zmusiły nareszcie do odezwania się tak zw. *Comission des odeurs* (komisya odorów ulicznych; — możnaby właściwiej ten tytuł po polsku przetłómaczyć, ale rzeczownik byłby zbyt cuchnący). Komisya ta, złożona z hygienistów, mająca charakter zupełnie urzędowy, rozbierała przyczyny zakażenia powietrza w ulicach miasta i środki zapobieżenia tej nieprzyjemnej dla nosa wadzie paryskiego powietrza i orzekła, że potrzeba wody, jak najwięcej wody, ale dobrej, bo ze złej — cholera i inne zaraźliwe choroby. „Wody! — woła — jak najwięcej wody! potoków wody w domach i na ulicach! Nie dość jest mieć wodę dobrą, ale potrzeba jej mieć dużo, a nawet ją marnować dla użytku domowego, dla czystości“. Zadanie to bardzo trudne, trudniejsze dziś, aniżeli kiedykolwiek.

W roku 1789 Paryż otrzymywał 14 litrów wody na głowę i na dobę i nikt się nie skarżył. Dziś ma do 300 litrów różnej wartości wody na dobę i na głowę — a i to za mało. W 1888 roku Bachmann podał obliczenie 84 największych miast Francyi i Europy pod względem zużywania wody. Przeciętna wynosiła 185 litrów. Najwięcej wody otrzymuje Rzym, bo do 1000 litrów na dobę i na głowę, chociaż ta woda sprowadzana z gór przysznemi na arkadach wodociągami z epoki Cezarów, służy tam więcej do ozdoby (fontanny) aniżeli do czystości. Najmniej wody zużywa Madryt, bo tylko 15 litrów na dobę i na głowę. No, ale w Madrycie i Rzymie słońce jest lepszem desinfektorem, aniżeli w Paryżu. Dr. Bouchard twierdzi, że czem bardziej na północ, tem więcej trzeba zużywać wody na utrzymanie czystości. Pisze wyraźnie: „Co w Marsylii można tylko opłukać, to w Brukseli trzeba wyprać“. Może ta reguła, postawiona przez znakomitego hygienistę, wysłuchana będzie i przez lwowską Radę miejską.

Lecz skąd wziąć wodę? Ponieważ Sekwana jest stanowczo wyklęta, a rada miejska zaczyna przypuszczać, że w pewnym przewidywanym czasie wyczerpią się dotychczasowe źródła, ciągle więc nadchodzą rozmaite projekta. Najciekawszym jest inżyniera Duvillard o sprowadzaniu wody z jeziora genewskiego (teraz inny wybiera jezioro Czterech Kantonów) albowiem woda tylko z tak wielkich zbiorników może być dobrą. Pan Duvillard w projekcie swym chce za pomocą wielkich smoków czerpać wodę z jeziora Genewskiego z głębokości 35 metrów w takiej ilości, by dostarczała 21 metrów kubicznych na sekundę, czyli 2.073.600 na dobę. Wodociąg, okrążając granicę szwajcarską i podgórze jurajskie, przekraczając Arwę, Saonę, Rodan, dwa kanały, Yonę i Loing, miałby 540 kilometrów długości i doprowadzonyby został do wodozbioru w Chatillon na wysokości 118 metrów. Rury wodociągowe wykonane z kutej stali, miałyby 3·60 metra średnicy, 5 do 9 milimetrów grubości ścian. Koszta obliczył inżynier na 489,320.000

---

28)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Lorki.

(Dokończenie).

Mama odwołała mnie do pokoju pod pretekstem, że chłodno, a po odejściu pana Piotra papa zaczął mnie badać:

— No, i cóż, Lolu?

— To, papo, że hrabia de Varsange nie chce mnie.

— A to co znowu? — zakrzyknęli oboje rodzice.

— Rozumie papa, że mój ambasador wyraził się w sposób grzeczniejszy, utrzymując, że jego przyjaciel ma serce zajęte kimś innym; ale to wychodzi na jedno. Ci panowie rozmówili się z sobą w parku, a niedyskretne drzewa powtórzyły mi ich zwierzenia. Pan Piotr chciał wymódz od hrabiego zezwolenie na związek, któryby mu przywrócił majątek jego rodzinny, na co pan de Varsange odpowiedział... ale może to przykro będzie papie słuchać?

— Nie, nie... mów. Radbym wiedzieć, co ten goły panek myśli sobie o nas.

— Otóż uważa nas za poczciwych ludzi, ale twierdzi, że obejście nasze i wychowanie razi go.

— To nie może być! — zawołał papa. — Jeszcze ja.. nie mówię... jestem sobie prosty człowiek, nie żaden salonowiec; ale cóż może zarzucić swojej matce, która jest tak dystyngowaną osobą?

— Tobie, papo zarzuca to, że go co chwila tytułujesz panem hrabią i wymieniasz ceny twoich win: a mamie to, iż ubolewała nad tem, że kuropatwy są przypieczone, i zmusiła go dwa razy kosztować jednego blamanżu.

— Nie rozumiem doprawdy — szepnęła mama. — Przecież ten blamanż był bardzo dobry.

— Cała rzecz w tem, mamo, że hrabia de Varsange jest wybredny, że ma krew błękitną w żyłach, ale przytem jest uczciwym człowiekiem. Nie chce brać naszych pieniędzy, a wyrzec się naszej rodziny. Powinniśmy być mu wdzięczni za to. Inny, mniej sumienny uchwyciłby się tego łatwego sposobu wzbogacenia się i uczyniłby mnie nieszczęśliwą na całe życie.

Papa biegał wzburzony po pokoju; naraz zawołał:

— Zawsze to mówiłem! Takie związki między ludźmi innych sfer nie prowadzą do niczego dobrego. Mam nadzieję, żonusiu, że mi już nie będziesz wspominała o twoich zrujnowanych paniczykach!

Matka nic nie odpowiedziała, tylko westchnęła głęboko.

15 września. Ciekawam, co ten pan Piotr sobie myśli? Podczas kiedy ja walczę zwycięsko i już zdobyłam najsilniejszą redutę, rozwiewając marzenia mamy o zięciu z dziewięcioma pałkami, on gra w szachy z papą i ani na krok dalej nie posuwa sprawy. Cóż on myśli, że ja za niego całą pracę podejmę, a że jemu tylko wystarczy kochać mnie szalenie? O, co to, to nie! Niechże zrobi coś... czy ja wiem co?... coś nadzwyczajnego, żeby pozyskać moje serce, bo jak mi...

22 września. Tak mnie to złości, że nie mogę z nim rozmawiać, ani spacerować sam na sam. Deszcz pada bez przerwy. Trawniki zalane powodzią, drzewa pożółkły. Jakaś melancholia wieje zewsząd i przenika aż do duszy.

Pogodziłam się z Marynią Bulot. Napisała mi list taki smutny, ale taki smutny, żem jej wszystko przebaczyła. Jej wice-hrabia żeni się, ale nie z nią, tylko z inną. Pisze mi, że go nigdy nie zapomni, że całe życie zachowa, jako najdroższą pamiątkę, myszkę i pajaca, które jej dał w kotylionie i że zamyśla wstąpić do klasztoru. Dałam jej dobrą radę: po pierwsze, żeby spaliła myszkę i pajaca, powtóre, aby zapomniała o niewdzięczniku, który snadź nie wart był jej przywiązania, po trzecie, aby sobie wybiła z głowy klasztor, bo nie ma prawa oddawać Bogu w ofierze serca, które nie należy całkiem do Niego.

Byle tylko biedaczka nie umarła z rozpaczy, bo to się podobno często zdarza, a to moja najlepsza przyjaciółka i byłoby mi jej serdecznie żal. Nie mówię jej jednak nic o moich projektach odnośnie do pana Piotra.

30-go września. Boże mój! jakam ja nieszczęśliwa! Pan Piotr wyjeżdża na długo... może na zawsze! Przyszedł nam to oznajmić wczoraj. Był taki blady... taki blady... jakby miał umrzeć. Mnie aż serce ustało w piersi... Zaledwie zdołałam wybełkotać:

— Dokąd?.. po co?...

— Do La Platy... — i cicho dodał: — Idę szukać szczęścia w turnieju życia.

O! te pieniądze! co to za źródło nieszczęścia! Gdyby nie one, nie jechałby tam, w te dzikie kraje, gdzie panuje żółta febra, gdzie są ludożercy i aligatory. Nie ma nieszczęśliwszej ode mnie istoty na świecie!

2-go października. Po nocy spędzonej we łzach i rozpaczy, zdobyłam się na odwagę. Poszłam się rzucić do kolan rodzicom.

— Co ci jest?! — zawołali przerażeni moją bladością.

— To, że chcę jechać do La Platy z panem Piotrem pielęgnować go w żółtej febrze i bronić od ludożerców!

— Oszalałaś, dziewczyno, czy co? — zawołał ojciec, osłupiały, a mama aż się chwyciła za głowę, zataczając.

— To — ciągnęłam dalej niezrażona — że go kocham i że on mnie kocha szalenie, choć nigdy jednem słowem z tem się nie zdradzał, aby nie myślano, że się ubiega o mój posag. Ale ja nie chcę posagu, nienawidzę pieniędzy; wolę pracować z nim razem i obywać się bez wszystkiego. Nie chcę męża z tytułem, któryby pogardzał mną i wami, drodzy rodzice. Wolę człowieka pracy, któryby trudy, znoje i zacność waszą a dobroć umiał sercem ocenić. Wolę jego niż wszystkich magnatów i milionerów na świecie. Jeżeli mnie nie chcecie dać za ubogiego człowieka, to mi pozwólcie jechać z nim razem, dobijać się fortuny i stanowiska. A nie, to umrę z żalu.. umrę na pewno, albo z Marynią wstąpię do Karmelitanek bosych!

Nie wiem już, co tam więcej mówiłam, bo mi łzy zdławiły mowę, i z płaczu i osłabienia aż mi się ciemno zrobiło w oczach. Kiedy przyszłam do siebie, leżałam wyciągnięta na sofce, a mama, płacząc rzewnie, trzeźwiła mnie jakiemiś solami. Pan Piotr, klęczał u nóg moich i okrywał moje ręce gorącymi pocałunkami, szepcąc: „Mój aniele.. moje bóstwo!“

Ach, jakże było rozkosznie!... chciałabym co dzień tak omdlewać!

Ślub nasz odbędzie się za miesiąc. Telegrafowaliśmy do hrabiego de Varsange, zapraszając go na drużbę. Przysłał w odpowiedzi depeszę, tchnącą najżywszą radością. Rodzice po pierwszem wrażeniu już się oswoili z myślą naszego związku, bo tym sposobem zatrzymają mnie przy sobie... Boże, jakiś Ty dobry, żeś mi dał zakosztować tyle szczęścia!

KONIEC.

frank. Projekt ten odłożyła rada miejska i szuka wody bliżej.

Kongres Duchowieństwa w Reims uchwalił następującą rezolucyę: aby kongregacye i konfraternie religijne, a szczególnie te z nich, które są zawiązywane między młodzieżą, nosiły również cechę towarzystw bratniej pomocy, co powiększy liczbę ich członków; aby duchowieństwo bardziej łączyło się z ludnością po za nabożeństwem i kościołem, starało się poznawać potrzeby robotnika i chłopa i umiało mu poradzić w różnych okolicznościach żywota; aby w seminaryach wprowadzono różne nauki świeckie, praktyczne, mianowicie: prawo cywilne, rachunkowość, główne zasady rolnictwa, hygieny, wykłady o konkordacie, o prawie wojskowem i t. p.

Co do prawa wojskowego, które we Francyi zmusza kleryków do odbywania służby wojskowej, to zjazd oświadczył, że uważa je za niesprawiedliwe, ale gdy już istnieje, to klerycy służyć powinni mężnie i wytrwale, a nie dawać innym rekrutom złego przykładu, przez ciągłe prośby o urlopy, ulgi i t. d. Stopniowo tedy zapewne zniknie opór duchowieństwa przeciw temu prawu trzeciej republiki.

Rozpatrywano następnie sprawę organizacyi duchowieństwa. Jeden z najwybitniejszych członków kongresu msgr. Péchenard, stwierdził, że dziś rekrutuje się ono prawie wyłącznie z klas średnich i dość ostro wyrzucał klasom wyższym, arystokracyi, że gardzi kapłaństwem i nie ma odwagi narażać swych dzieci na trudne, ciężkie życie wiejskiego proboszcza.

Zjazd wyraził jeszcze życzenie, aby godziny nabożeństw na wsi zawsze były przystosowywane do potrzeb i obyczajów parafian. — Msgr. Péchenard tak określa ogólny duch obrad: zjazd dążył do tego, aby środki propagandy religijnej były przystosowane do wymagań nowożytnego społeczeństwa, nie oddalając się ani na krok od zasad prawowierności katolickiej.

W końcu zgromadzili się wiecownicy na bankiet, podczas którego zredagowano adres do Leona XIII-go i wzniesiono na jego cześć toast, sławiąc go za to, „że pchnął swemi radami stan kapłański i religię na pełne wody nowożytnej demokracyi". Ze względu na ten swój duch, zjazd reimski jest wypadkiem znacznej wagi w dziejach Kościoła francuskiego.

Powrócił z Afryki podróżnik francuski. Maurycy Versepuy. Wspólnie z baronem de Roman, przedsięwziął on na własną rękę trudną i niebezpieczną wyprawę przez kraje gdzie zginął Livingstone, a wsławił się Stanley: postanowił przejść Afrykę od brzegu wschodniego, przez okolice wielkich jezior Nyansa i Alberta Colwarda do rzeki Kongo. Niewielka karawana wyszła dnia 3 maja r. z. z Zanzibaru i pomimo ogromnych trudności dotarła do posterunków belgijskich nad Kongiem, walcząc z plemionami dzikiemi i czyniąc wiele obserwacyi geograficznych, które sprostować mają niejedno twierdzenie Stanleya. Versepuy był 14 podróżnikiem, który odbył tę drogę. W lasach jednak podrównikowych obydwaj towarzysze zapadli na straszną febrę, która im ledwie żywym pozwoliła przez Lizbonę powrócić do ojczyzny. Przedstawiciel Towarzystwa geograficznego, który wczoraj spotkał Versepuy'a na dworcu w przejeździe do siebie na wieś, zastał go podobnym do trupa. Gdy się wyleczy, zda ze swej ciekawej wyprawy relacyę.

Z teki podróżnej.

San-Sebastian 26 sierpnia.

„En voyage il n'y a que deux manières: l'épreuve instantanée ou la longue étude".
(T. Gautier. „Voyage en Russie")

Okrążając Europę, jakem to sobie postanowił po długim pobycie wśród Persów, Kurdów, Ormian i innych narodów, budzących się z długowiekowej drzemki, wyjechałem z Lourdes na sam skraj Francyi. Tu, między wiecznie wesołymi Gaskończykami, o znajomości niezmiernie łatwo. W Pau na drugi dzień już miałem kilku „les amis". Otóż jeden z nich przy kawie czarnej, jak smoła, mówi do mnie:

— Pojedźmy do Hiszpanii!

— Jedźmy.

W Pau, w Bayonnie, w Biarritz mówi się: „pojedźmy sobie do Hiszpanii" z najzupełniej taką intonacyą w głosie, jak we Lwowie: „Pojedźmy sobie do Zimnej Wody", lub „Pojedźmy sobie do Brzuchowic!".

Odrobinę dalej nieco ta Hiszpania, niż Brzuchowice od Lwowa, ale pociągi chodzą gęsto, niektóre, jak „Kuryer" Paryż-Madryt, szybko wcale, że gdy pogoda dopisze, wycieczkę wcale przyjemną w dni parę można odbyć.

Wpierw jednak słówko *pro domo*. Zacytowany u góry Teofil Gautier pisze sam najwyraźniej, że podróżować z piórem w ręku rozumie w dwojaki sposób: albo długo wszędzie na jednem miejscu popasając, obszerne i szerokie nad zwiedzaną miejscowością odbywać studya, albo — ograniczyć się na fotograficznych zdjęciach momentalnych pierwszych wrażeń. Gautier najczęściej wybierał to ostatnie; niech mi wolno będzie pójść jego śladem; niech mi wolno będzie zwłaszcza nie korzystać z gotowego już podróżniczego materyału, niech mi wolno będzie nie „odświeżać w pamięci czytelnika" n. p. historyi i geografii Hiszpanii, niech mi wolno będzie nie robić — jak się to mówi — z dwóch książek trzeciej. Znam grube tomy tak zwanych „opisów podróży" przez połowę co najmniej wyładowane nawet rzadko bardzo zręczną komplikacyą kilku dzieł przeczytanych galopem przed ruszeniem w drogę. „Opis" nabiera przez to wiele — powagi i głębokości; radbym jednak jak najprędzej ustrzedz niniejsze wszystkie bez wyjątku i bądź zkąd nadsyłane „notatki" moje, od podobnej powagi i głębokości. „Oto opis podróży do Pirenejów, mój drogi, — pisze H. Taine w przedmowie do „Voyage aux Pyrénées"; jeździłem tam osobiście; to już zasługa nie mała; wielu ludzi pisało podobne „opisy", i dłuższe jeszcze, nie rusząc się ze swego gabinetu"... A dalej: „Wiele jednak przewinień obniża wartość tej książki mojej. Nie wpiąłem się pierwszy na żaden wierzchołek niedostępnej góry; nie złamałem sobie ani ręki, ani nogi; nie zostałem pożarty przez niedźwiedzi; nie wyratowałem żadnej Angielki, unoszonej przez nurty Gave'y; nie ożeniłem się z żadną Angielką; nie sekundowałem w żadnym pojedynku; nie byłem świadkiem żadnego dramatu z rozbójnikami lub przemytnikami. Odbywałem długie spacery; rozmawiałem chętnie z tym, z owym; opowiadam to, co wpadło mi w uszy i w oczy".

Nie ogranicza się atoli Taine na tem, czy pogoda służy, czy nie służy, zabiera się do biblioteki publicznej lub prywatnej i tam, co prawda, zawsze pod Pirenejami, ale zapada w wertowanie mniej lub więcej zakurzonych foliantów.

Folianty te opowiadają mu najciekawsze legendy i dziejowe tradycye miejscowe, a on je w piękny styl i fabułę dramatyczną ubiera. I w końcu połowa jego „opisu podróży" staje się — historycznem studyum. Rzecz gustu; to są jednak mimowolne „zapamiętywania" się człowieka obdarzonego żyłką historyka. Jest w tem jednak nierobiona — szczerość, co właśnie książce wartość nadaje.

Więc tedy, weźmy od Gautier'a metodę kreślenia dorywczych notatek, a od Taine'a szczerość i — w drogę.

Droga zaś z Francyi do Hiszpanii prowadzi dwoma szlakami: wschodnim i zachodnim. Łańcucha Pirenejów nie zdołano, czy nie zabrano się jeszcze przebić, rzucono tedy szyny kolejowe raz między wybrzeżom morza Śródziemnego, a końcem wschodnim górskiego grzbietu, i znowuż po przeciwległej stronie: między wybrzeżem Atlantyku, a zachodnim krańcem pasma gór. Pierwsza linia spuszcza się ku Barcelonie; druga idzie prosto z Bordeaux na kastylskie wyniosłości po tamtej stronie Pirenejów i wije się ku Madrytowi.

Ta druga linia to jest szlak główny, łączący Hiszpanię z Europą.

Z Kadyksu, afrykańskiej przystani, z Lizbony otwartej na wszechświatowe drogi morskie, z Madrytu odbywa się tedy nieustanna wędrówka z dalekiego południa na daleką północ, tędy idzie droga lądowa na Paryż, Londyn.

Pociąg nasz, idący południem Francyi od wschodu, natyka się na tę drogę w Bayonnie, i w Bayonnie — czuć już istotnie Hiszpanię.

Boki wąskich ulic, biegących od szeroko rozlanej Adoury pod górę, ku katedrze, całe najeżone małemi balkonikami ażurowemi, okalającemi okno każde, drzwi każde. Tu i owdzie wydyma się nad oknem „markiza" biała, zielona, żółta. Na szyldach napisy pół na pół francuskie i hiszpańskie; z dala spostrzegam zaraz przy wyjściu z dworca kolejowego na froncie hotelu: „Hôtel de la Paix" i tuż obok: „Fonda de la Paz".

Fonda de la Paz! Brzmi ślicznie, należy tylko wymawiać końcowe „z", jak angielskie „th"... co łatwiej powiedzieć, niż uczynić. Nieco dalej, za mostem, wśród najprzedniejszych kawiarń, na Placu Teatralnym, gdzie życie miejskie uliczne ogniskowuje się w południowych godzinach, krawiec imć pan G. Olivora zachwala specyalnymi afiszami do szyb sklepu przylepionemi swój: *Gran surtido de pantalones...* Wymawia się jak czyta; zrozumiało się od razu. Oczywista, z porozumiewaniem się z Hiszpanami ambarasu nie będzie. Tak myślało się w Bayonnie.

Rzecz się jednak z tem tak ma w istocie, że, znając język łaciński, francuski i włoski, można się z Hiszpanem doskonale porozumieć — na migi.

— *Garçon une grenadine!*

Usiadło się przy jednym z niezliczonych stoliczków, zalegających chodniki Teatralnego Placu. Dokoła tłok. Właśnie „godzina absyntu", francuska *hora canonica* i wszystko, co żyje przed szeregiem kawiarń, wysącza swój kufelek.

Co piją Francuzi po kawiarniach swoich? Absynt z wodą? Nie jeden absynt wyłącznie; piją chartreuse'ę z wodą, likier miętowy z wodą, grenadinę z wodą, ot byle likier, byle soczek jaki. Garçon podaje kufelek i karafkę wody, najczęściej mrożonej. Do kufelka wlewa, mierząc okiem, ze spory kieliszek absyntu, curaçao, miętówki, i zalewa ją wodą wypełniając kufelek. Do absyntu wpuszcza pijący kawełek cukru i — niech się cieszy komu smakuje; co do mnie osobiście, wstrętniejszej mięszaniny, niż tych wódek i likierów z wodą, nie znam. No, jeszcze ujdzie łyżka soku z granatów w szklance wody.

Przedemną ani na chwilę defilada nie ustaje. Ruch w Bayonnie, i ładny wcale oryginalny ruch uliczny.

Na bulwarowym placu, przed którym usiadłem, roi się od pieszych i jadących. Na lewo mam teatr, nawprost siebie rzekę, a za nią cytadelę, słynną niegdyś twierdzę, do dziś dnia na bramie wjazdowej noszącą dumny napis: „Nigdy niezdobyta", masztów sporo z nad cembrowań rzeki wyrastających, co nadaje widokowi jakiś nadmorsko-portowy charakter; tuż na prawo most, dalej na prawo ulice miasta z porozwieszanemi wszędzie balkonami.

Gęsto płyną ulicą płaskie, granatowe czapki. Jesteśmy w stolicy francuzkich *basków*, owego dziwnego narodu, tworzącego jakby oazę na pograniczu Francyi i Hiszpanii, posiadającego wszystkie, podobno, zalety naszych zakopańskich górali, zaś język, wywodzący się w prastarej linii od fenickiego. Ciągnie się wóz o dwóch ciężkich wysokich kołach, ciągniony przez dwa woły derą przykryte; pędzi lekki kabriolet, też dwukołowy, jak wogóle większość powozów tutejszych; przeciąga wojsko, przyznać trzeba wyglądające wcale nie dziarsko i niepięknie. A oto i *cab* czysto angielski, a oto i szeroki wygodny *landau*, ruszający wolnym truchtem, cały wyładowany jakiemś angielskiem towarzystwem.

Anglicy? Naturalnie; gdzież ich nie ma? Zkąd się tu biorą? Z niedaleka, z poblizkiego, nadatlantyckiego Biarritz. Przyjeżdżają z tamtąd do Bayonny raz po raz, to koleją, to konno, to na bicyklu, to przywędrowują, dla sportu, pieszo, to przywlekają się wreszcie na mułach lub osłach, których tu pod dostatkiem. Przeciągają przez miasto, robiąc nieskończone wycieczki we wszystkie strony, irytując się po sklepach, kupując fotografie, rozsiadając się po kawiarniach z angielskiemi gazetami w ręku.

Czemużby nie dać za wygraną „grenadine", nie zabrać się i nie pojechać pierwszą lepszą dorożką w ślad za takim pełnym Anglików powozem?

Dokąd nas zaprowadzi? Prosto na mały dworzec kolejowy małej odnogi małej kolei żelaznej, łączącej Bayonnę z Biarritz'em. A więc tymczasem do Biarritz!

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Cesarz w Galicyi. We czwartek nie było ćwiczeń. Cesarz spędził dzień cały przy pracy w domu. Do stołu dworskiego zaproszony był także komendant żandarmeryi pułkownik Uhle. Oddziały kawaleryi przerzucono wczoraj na zachód od Komarna. Wczoraj rano, wśród prześlicznej pogody, wyjechał Cesarz już o godzinie pół do ósmej rano na manewry w okolicy Romanówki. Ludność witała Cesarza wszędzie radośnie.

Dziś po południu opuszcza Cesarz Chłopy i wyjedzie do Mościsk, gdzie zamieszka w pałacu hr. Stadnickiego w Krysowicach. W okolicy Mościsk odbędą się w przyszłym tygodniu wielkie manewry korpuśne, poczem Cesarz w piątek 11 b. m. uda się z Mościsk do Przemyśla i zamieszka w Lipowicy, gdzie w czasie od 12 do 16 odbędą się manewry forteczne. Niedawno przebudowany dworzec kolejowy w Przemyślu został wspaniale przyozdobiony według projektu i rysunków prof. krakowskiej szkoły przemysłowej Frydryka Lachnera.

Mianowania i przeniesienia. Suplent drugiego gimnazyum we Lwowie, Jan Pliszewski, mianowany nauczycielm kierującym w seminaryum nauczycielskiem w Rzeszowie.

P. namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Włodzimierza Alberta, Stanisława Tebinkę, Bolesława Piłatowskiego, Adolfa Punickiego i Zygmunta Pajączkowskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Kazimierza Michalewskiego, Stanisława Tyszkowskiego, Michała Rawskiego, Emanuela Bocheńskiego, Kazimierza Pohoreckiego, Stefana Bielikowicza, Jana Łopuszyńskiego, dr. Władysława Gawańskiego, dr Władysława Żurowskiego i Józefa Niesiołowskiego koncepistami namiestnictwa — P. namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Aleksandra Stacha z Myślenic do Przemyśla, Alberta Rożańskiego z Pilzna do Podgórza, Stanisława Tebinkę z Przemyśla do Ropczyc, Adolfa Punickiego z Czortkowa do Myślenic; koncepistów namiestnictwa: Jana Majewskiego z Wadowic do Strzyżowa, Romualda Noela z Łańcuta do Pilzna i dra Władysława Podczaskiego z Wieliczki do Podgórza; w końcu praktykantów konceptowych: Adama Karchezy'ego z Żydaczowa do Strzyżowa, Stanisława Biedermanna z Przemyśla do Rohatyna, dr. Józefa Schoenetta z Limanowej do Wadowic, Łucyana Preka ze Lwowa do Łańcuta, Stanisława Chołoniewskiego ze Lwowa do Czortkowa, Stanisława Rawskiego ze Lwowa do Żydaczowa, Jana Daukszę ze Lwowa do Złoczowa i Adama Wiśniewskiego ze Lwowa do Kolbuszowej.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego: Kooperatorami kościoła parafialnego w Podkamieniu koło Brodów ustanowieni OO.: Rajmund Ungeheuer i Wawrzyniec Kondzielewicz O. P. — Jurysdykcyę otrzymali OO.: An. Wallach i Hiacynt Maląg w Żółkwi.

Dyecezya przemyska: Administratorem *ex currendo* w Łubnie mianowany ks. Fr. Bauer, kooper. w Wesołej. — Przeniesieni księża wikarzy: Fr. Mach do Jeżowego zamiast do Rozenbarku, P. Hajduk do Racławic zamiast do Brzostka, M. Wołczański do Brzostka zamiast do Racławic, J. Chwatowicz z Krzemienicy do Odrzykonia, J. Ślicz z Odrzykonia do Bukowska, W. Błażewski z Bukowska do Zręcina, M. Nikodem ze Zręcina do Olpin, T. Szurek z Olpin do Krzemienicy. — Wyjechał do Brazylii ks. M. Szostkiewicz, wikary z Jeżowego. — Umarł ks. W. Nowak, proboszcz w Łubnie, ur. 1830, ord. 1854. — Konkurs na probostwo w Łubnie ogłoszono do dnia 10 października rb.

Dyecezya tarnowska: Odznaczony *expos. can* ks. Adolf Albin, proboszcz w Szczawnicy. — Zamianowani katechetami przy szkołach ludowych: w Dąbrowie ks. Franciszek Staszek, w Tarnowie ks. Wincenty Dymnicki. — Przeniesiony ks. Józef Kumor z Lisiogóry do Starego Sącza. — Nowo wyświęcony ks. Jan Mika zaaplikowany na wikarego do Radłowa.

W Krynicy podczas sezonu, począwszy od 14 sierpnia, miewał O. Bernard Łubieński konferencye dwa razy dziennie przez dziewięć dni, których słuchali goście kąpielowi. Do świętych Sakramentów przystąpiło 412 osób, a zapisało się wiele — przeważnie z inteligencyi — do różańca i szkaplerza św. Postawiono także piękną statuę Matki Boskiej kosztem 300 zł.

Dyecezya krakowska: Administratorem w Płasie mianowany został ks. Franciszek Halota, wikary z Bobrka. Konkurs na to probostwo rozpisany z terminem do końca września rb. — Przeniesiony ks. Jan Pabian z Lorawicy na posadę ekspozyta w Skomielnej białej.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów rozpoczyna się dnia 6 września o piątej rano. Dnia 6 i 7 bm. suma o dziesiątej, nieszpory o czwartej. W dzień zakończenia nabożeństwa 8 bm. sumę celebrować będzie ks. arcybiskup Morawski; kazania mieć będą: na sumie ks. dr. Jan Ślósarz, a na nieszporach ks. Jan Chęciński, prob. parafii P. Maryi Śnieżnej.

Uroczystości beatyfikacyjne na cześć błog. Bernardyna Realino, sługi Bożego, kapłana Towarzystwa Jezusowego, którego Ojciec św. między błogosławionych policzył, odbędą się 6, 7 i 8 września w kościele OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie. Ojciec św. udzielił wszystkim wiernym, którzy będą brali udział w tych nabożeństwach i odprawią spowiedź i komunię św. zupełnego odpustu.

Zasiłki dla sierót po księżach chełmskich przyznał Wydział krajowy, zgodnie z wnioskiem komitetu opieki nad wdowami i sierotami, a z funduszu, uchwalonego na ten cel przez Sejm, Helenie i Aleksandrze Kuncewiczównom 85 zł., Dominice Witoszyńskiej 60, Annie Sabowiczowej 50, Julii Malczyńskiej 40, Józefie Malczyńskiej, Katarzynie Malczyńskiej, Annie Krypiakiewiczowej, Emilii Wojnowskiej, Anastazyi Malczyńskiej, Antoninie Szulakiewiczowej po 25 zł. Teofili Pociejowej, Julii Szulakiewiczowej, Zofii Zatkalikowej, Teofili Terlikiewiczowej, Teodozyi Lipińskiej, Emilii Własiewiczowej, Julii Moziewiczowej i Bojarskiej po 20 zł.

W sprawie Morskiego Oka przedstawił węgierski minister spraw wewnętrznych Perczel Izbie deputowanych ustawę, ktorej urzędowy tytuł brzmi: „O ustaleniu granicy między Austryą a Węgrami, na rubieży Spiskiego komitatu i Galicyi, na terytoryum Morskiego Oka". Projekt ustawy składa się z dwu paragrafów i postanawia, że celem ustalenia linii granicznej między Austryą a Węgrami zostaje rząd upoważniony do powierzenia sprawy tej sądowi rozjemczemu i w porozumieniu z rządem austryackim do poczynienia zarządzeń co do utworzenia i wysłania owego sądu. Przeprowadzenie ustawy zostaje poruczone całemu ministeryum.

Wyczerpujące umotywowanie, do którego dołączono kartograficzny rys spornego terytoryum, zawiera obszerną historyę sporu granicznego, datującego się od roku 1830. Następnie zaznacza sprawozdanie, iż od roku 1883 przez oba rządy czyniono usiłowania, aby w tej sprawie dojść do porozumienia. Jeden ustęp motywów brzmi: „Możliwość zgody w tej spornej sprawie między oboma interesowanymi rządami jest wykluczona, albowiem rząd austryacki nie jest skłonny do uznania słuszności stanowiska węgierskiego rządu, podczas gdy z drugiej strony rząd węgierski nie może się wyrzec kierunku, mającego na celu obronę faktycznej granicy kraju. Rząd węgierski w przeświadczeniu o słuszności swego stanowiska nie chce się wdawać w żadne projekta kompromisowe. Ponieważ jednak ta sprawa graniczna nietylko galicyjską, lecz także węgierską opinię publiczną od lat już i w stopniu, nieodpowiadającym donioslości kwestyi, zajmuje i we wzburzeniu utrzymuje; ponieważ dalej w interesie utrzymania przyjaznych, sąsiedzkich stosunków z Austryą i ościenną Galicyą życzyć sobie należy, aby ta kwestya z porządku dziennego zniknęła; ponieważ wreszcie na podstawie poczynionych doświadczeń nie można się spodziewać wyniku od wysłania mięszanych komisyj celem ustalenia granicy — przeto rząd węgierski; uwzględniając wszystkie te okoliczności, nasunął rządowi austryackiemu myśl, aby rozstrzygnięcie spornej kwestyi, względnie prawne i obie strony bezwarunkowo zobowiązujące ustalenie granicy powierzyć bezstronnemu i niezawisłemu sądowi rozjemczemu. Projekt ten przyjęto, a co do składu sądu rozjemczego postanowiono, że oba rządy ze swej strony zamianują po jednym członku najwyższej magistratury z odnośnych krajów. Członkowie ci w porozumieniu wybiorą trzeciego jako przewodniczącego". Sprawozdanie zawiera zawiadomienie, że rząd austryacki przedłoży Radzie państwa równobrzmiący projekt.

Corso i wyścigi cyklistów. Corso rozpocznie się w niedzielę 6 b. m. o godz. 12 w południe ze Strzelnicy miejskiej i jechać będzie przez ulice Kurkową, Czarnieckiego, plac Bernardyński, Halicki, Maryacki, ul. Karola Ludwika, Jagiellońską, Trzeciego Maja, Głowackiego, Ossolińskich, Chorążczyznę i Akademicką do Kasyna miejskiego. — Nastąpią wyścigi, które się odbędą o godz. pół do 4tej po południu na torze lwowskiego klubu cyklistów. Zapowiadają się one bardzo pięknie, oprócz naszych najlepszych, zgłosiło się wielu cyklistów z zagranicy. Dziś (w sobotę) jeneralna próba o 6ej po południu na placu powystawowym.

Ślub. W kaplicy pałacowej w Turwi, w W. Ks. Poznańskiem, pobłogosławiony został związek małżeński dra Konstantego Górskiego, syna Jana i Maryi z hr. Łubieńskich, z panną Antoniną Chłapowską, córką nieżyjących Tadeusza i Róży z hr. Jezierskich. Nowożeniec, syn właściciela dóbr Pękoszewska Wola (w pow. skierniewickim), a synowiec pp. Ludwika, Konstantego i Stanisława Górskich, jest profesorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie, poetą, literatem, oblubienica zaś jego jest przez matkę wnuczką Karola hr. Jezierskiego, a przez ojca — generała Dezyderego Chłapowskiego, słynnego agronoma, właściciela Turwi.

Mieszkańcy Kastelówki upraszają za naszem pośrednictwem świetny magistrat, aby raczył łaskawie zwrócić uwagę na sposób budowania kamienic na Kastelówce obok drogi łączącej ją z halą tramju elektrycznego. Którędy mają ludzie chodzić, gdy drogę zawalono cegłami z jednej, a gliną z drugiej strony i to z pominięciem linii regulacyjnej, a środkiem pędzą wozy?

Gimnazyum żeńskie w Krakowie otwarto dnia 3 bm. Po nabożeństwie w kościele księży Pijarów, poświęcił lokal gimnazyalny, mieszczący się przy ul. św. Jana l. 11, ks. kan. dr. Spis. Dyrektorami zakładu są radzca szkolny Trzaskowski i prof. dr. Napoleon Cybulski. W akcie otwarcia uczestniczyli delegat namiestnictwa p. Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, oraz liczni przedstawiciele władz i inteligencyi. Do pierwszej klasy wpisało się 28 uczennic.

Zjazd we Wrocławiu Car wyjechał 3 b. m. z Kijowa do Wrocławia i dziś tam przybywa. Przygotowania na przyjęcie jego są już ukończone. Car zajmie świetnie przystrojone apartamenta w sejmowym gmachu prowincyonalnym. Na ścianach komnat, przeznaczonych dla niego, zawieszono portety carów: Mikołaja I, Aleksandra II, oraz carowej Aleksandry, na jednej konsoli postawiono biust cara Mikołaja I. Przepyszne gobeliny francuskie zdobią salę przyjęć, inne zaś sale wybito gobelinami w stylu rosyjskim, a sypialnie kretonem angielskim. Oświetlenie będzie elektryczne, prócz tego palić się będą gazowe pająki weneckie. Car ma podobno w sali przyjęć dać herbatę na 50 osób. Ulice i domy miasta przystroili obywatele o ile możności najwspanialej. Na ulicach ruch wielki z powodu napływającego ze wszystkich stron wojska. Kapele wojskowe odbywają próby capstrzyku, który będzie odegrany przed carem Ukazało się także tłómaczenie carskiego hymnu, które publiczność pod wrażeniem chwili rozchwytuje.

Jak się dowiaduje *Kuryer Poznański*, z Polaków pojadą do Zgorzelic, dokąd cesarz Wilhelm i car przybędą podczas manewrów, następujący panowie: hr. Józef Mielżyński z Iwna, hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa, Józef Kościelski z Miłosławia, hr. Zygmunt Skórzewski z Czerniejewa, hr. Marceli Żółtowski z Czacza i hr. Stefan Żółtowski z Gołuchowa. Z duchowieństwa oprócz Najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa Stablewskiego pojedzie ks. kan. Wanjura, pronotaryusz apostolski i proboszcz metropolit. kapituły poznańskiej, oraz ks. prałat hr. Alfred Poniński, honorowy kanonik metropolitalny poznański.

Wiec katolicki w Salzburgu. Środowe posiedzenie wiecu zagaił ks. Clary oświadczeniem, że na ręce komisarza wiecu nadeszło pismo episkopatu, które odczytano wśród gorących oklasków. Na wniosek prałata Schindlera uchwalono podziękować episkopatowi. Następnie ks. biskup Katschthaler uzasadniał potrzebę utworzenia uniwersytetu katolickiego, wskazując na bezwyznaniowe uniwersytety, które pielęgnują naturalizm i ateizm. Przy odpowiedniej energii projekt dałby się przeprowadzić na jubileusz rządów cesarskich. Udzielenie prawa publiczności jest niewątpliwem. Żaden minister nie odważyłby się odmówić prawa publiczności katolickiemu uniwersytetowi, jeśli tego zażąda austryacki episkopat. Były minister rolnictwa hr. Falkenhayn mówił następnie o prawdziwem znaczeniu chrześcijaństwa. Słowa „klerykalny" nie należy uważać za obraźliwe. Mówca apeluje do wszystkich katolików, aby ze względów taktycznych tę nazwę przyjęli. Nie ma lepszych patryotów i lepszych przyjaciół ludzi, jak klerykałowie.

Z kolei X. Dekret mówił o wolnomularstwie i ruchu antymasońskim. Nienawiść chrześcijaństwa ściśle wypływa z wolnomularstwa, które chce usunąć wszelką pozytywną religię, a którego hasło brzmi: „Bez Boga, bez wiary, bez monarchii". Wszystkie rewolucye są dziełem masonów. Bezwyznaniowa szkoła, śluby cywilne t. zw. „zdobycze liberalizmu", są dziełem wolnomularzy. Dzisiejsza Francya jest wielką lożą masońską, masońską republiką. Najwpływowsze stanowiska są tam w ręku wolnomularzy. Nie lepszy stan jest we Włoszech. Mówca wnosi, aby wyrazić sympatyę zebrać się mającemu z końcem września w Trydencie kongresowi antymasońskiemu. Wniosek uchwalono.

Spirytus z drzewa. Wyrób alkoholu z drzewa, znany już dawniej a zastosowany obecnie na szerszą skalę przez spółkę do tego wyrobu w Anglii znalazł i w Niemczech takich, którzy zeń ciągną korzyści. Niejaki Robert Zdarek z Waehringu pod Wiedniem wydobywa z włókna drzewnego, ze zdrowego i spróchniałego igliwia i sęków, spirytus w zdumiewającej ilości. Sposób jego różniący się od dawniejszych odznacza się niesłychaną wydatnością. Z jednego centnara metrycznego trzasek sosnowych i jodłowych wydobył on 7 i pół litra czystego alkoholu, zatem więcej niż się wydobywa z równej ilości ziemniaków. Koszta produkcyi są przytem tak nieznaczne, że konkurencya ziemniaków, zboża i kukurudzy jest z góry niemożliwą. Laboratoryum wynalazcy przy Edelhofgasse w Waehring zwiedzili zawodowi znawcy i byli zdumieni, zwłaszcza tą okolicznością, że gnijące, spróchniałe drzewo tak samo jak zdrowe, użyte być może.

Alkohol, wydobywany przez Zdarka jest zupełnie wolny od olejków fuzlowych. Postępowanie jest bardzo proste i łatwe, nie nastręcza żadnych trudności. Wyniki są takie: z 1 centn. metr. trzasek 7—8 litrów, z 1 c. m. grubszego drzewa 5 i pół do 7 l., z 1 c. m nadpsutego drzewa 4—5 l., z 1 c. m. sęków 5 i pół do 7 l czystego alkoholu. Żaden chemik nie oczekiwał dotąd takich rezultatów, a nadto drzewo po wygotowaniu może być jeszcze na papier przerobione, a jako boczne produkty pozostają amoniak i ciała nawozowe. Fabryka taka w okolicach, gdzie drzewo jest tanie, może przynosić 100 prc. zysku.

Fabryka taka wyrobu alkoholu z drzewa była i u nas. W Dolinie nad Sanem, miejscowości położonej daleko od linii kolei żelaznych, a obfitującej w olbrzymie lasy szpilkowe, założył jeszcze przed kilkunastu laty właściciel Soliny fabrykę taką. Ale czy sposób wyrobu był zbyt prymitywnym, czy też podatki nałożone na wyrabiany w Solinie spirytus zbyt wielki, dość, że wyrób nie opłacał się i w kilka miesięcy po otwarciu fabryki musiano ruch jej zatrzymać.

Serdecznie nienawidzą Bismarka Francuzi, tak nienawidzą, że nawet nazwisku jego dają obelżywe znaczenie. Jeden z filologów paryskich tak pisze w *Revue d'Orient* o pochodzeniu wyrazu „Bismark": „W starym niemieckim poemacie, zatytułowanym „Heliand", pochodzącym z dziewiątego stulecia, wynalazłem słowo „bismar" i „bismaron", które znaczą: oszczerca i szkalować."

Kolej do Zakopanego. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, zezwalającą Wydziałowi powiatowemu w Nowym Targu przyjęcie finansowych zobowiązań na rzecz przedsiębiorstwa budowy kolei lokalnej z Chabówki do Zakopanego.

Hr. Szuwałow ma się znacznie lepiej, minęło wszelkie niebezpieczeństwo, wyzdrowienie chorego jest zupełnie pewne. Atak apoplektyczny zapowiadał się zwolna, więc corychlej postawiono pijawki na lewej ręce i nodze, w których zanikała władza. Tem — jak się zdaje — uratowano hrabiego. Paraliż lewej strony ciała już ustępuje, ogólny stan chorego jest dobry, ale podobno będzie on musiał dość długo pozostawać w łóżku. Ta niespodziewana choroba hrabiego ma pewne znaczenie polityczne, mianowicie wypadł on z kombinacyi co do następcy po księciu Łobanowie. Podobno w Berlinie są z tego mocno niezadowoleni.

Ze świata lekarskiego. Surowica Behringa znajduje coraz większe zastosowanie. Według sprawozdania wiedeńskiego państwowego zakładu wyrobu surowicy przeciwbłonicznej, w czasie od lipca 1895 do lipca rb. wydano 16.947 flaszek surowicy, wydobytej z 344 koni. Ogromnie zadowalający jest procent wyzdrowień, które nastąpiły wskutek użycia surowicy. Oto profesor Paltauf stwierdza, że na 1103 wypadków zastosowania leczenia surowicą wyzdrowiało 970 chorych. Wysokość tego procentu zależy od tego, czy injekcye robi się pierwszego, drugiego, czy następnych dni po zachorowaniu Przy prędkiem użyciu surowicy wyzdrowienie jest pewne. To samo też stwierdza statystyka wypadków wyzdrowień dodana do sprawozdania, które kończy się orzeczeniem: Przy użyciu surowicy zostaje rozwój choroby wstrzymany, tracheotomie mają szczęśliwy przebieg, unika się komplikacyi; surowica zatem jest środkiem, który przeciw chorobie jak najpomyślniej oddziaływa.

Sposób nowego leczenia suchot przedstawiono paryskiej akademii nauk, która zwołała osobną komisyę dla zbadania tej metody, praktykowanej przez dra Crotte. Do komisyi tej wchodzą pp.: Chauveau, jeden ze znakomitszych francuskich fizyologów; d'Arsonval, biolog i poświęcający się badaniom elektryczności, oraz prof. Bouchard, jeden z najznamienitszych francuskich lekarzy. Dr. Crotte twierdzi, że przy pomocy swego systemu w ciągu paru ostatnich miesięcy wyleczył lub też ulżył znacznie 600 pacyentom z ogólnej liczby 800. Pacyenci owi byli przez doktorów szpitalnych uznani za nieuleczalnych i należą do najuboższej klasy, więc tem samem znajdują się w bardzo złych warunkach hygienicznych. Metoda dra Crotte polega na użyciu elektryczności i środków antyseptycznych. Elektryczność malutką iskrą zabija mikroby lub niweczy je przy pomocy ozonu, który wytwarza w porażonych tkankach, a przytem dodaje ludzkiemu organizmowi sił do walki z nieprzyjaciołmi płuc. Dr. Crotte twierdzi, że elektryczność toruje drogę środkom antyseptycznym i dozwala im przeniknąć przez skórę, muskuły i kości i dosięgnąć do płuc.

Nie wszystkim wiadomo, iż babka szerokolistna (Plantago maior), wyrastająca koło dróg, przy ścieżkach i na dziedzińcach, przedstawiająca liście jajowato okrągłe 5 do 6 żeberkowe, zwykle w różyczkę rozpostarte na ziemi, jest jednym z najlepszych środków na ból zębów, szczególnie wypróchniałych. W tym celu na 1 część świeżych liści i korzeni nalewa się 10 części spirytusu, poczem wyciągiem takim napuszcza się spróchniały ząb i zażywa się wewnątrz 2 do 3 kropli. Zwykle zaraz zmniejsza się ból i następnie całkiem ustaje.

Grady i śniegi we Francyi. W ostatnich dniach w Paryżu i okolicach spadły grady. W Chambéry w okręgu Maurienne, śnieg leży. Góry Argentine pokryte śniegiem. Wzgórza Manilles, wznoszące się nie wyżej jak na 1.000 metrów, także pod śniegiem. Najstarsi ludzie w tamtych stronach nie pamiętają śniegu w tej porze roku. W Sabaudyi góry pokryte śniegiem już na wysokości tysiąca metrów, temperatura jest tam niezwykle niska. W La Ferté Macé, w Orne, w piątek szalała burza ze śniegiem i gradem, czego nie widziano od lat 50 w sierpniu.

Z okręgu Kongo przywieziono do Antwerpii dwa olbrzymie kły słoniowe; wagą i długością wzbudzają one ogólny podziw. Mają 2,75 m. długości i ważą 78 kilo. Mulerzy dają 50 franków za kilo. Jeden kieł w takim razie wyniesie 7800 fr. Mają być wysłane na przyszłoroczną wystawę do Brukseli.

Mściwy starzec. Niezwykła historya rozegrała się świeżo na bruku paryskim. Niejaki Bedel, były kamerdyner w domach bogatych, dziś starzec blizko 80-letni, znaleziony był przed tygodniem w łóżku swem w kałuży krwi. Zaczęto go ratować i uratowano. Wówczas Bedel opowiedział, iż w nocy jakieś dwie kobiety i jeden mężczyzna rznęli go brzytwą po szyi, a następnie dokonali rabunku mieszkania. Jako dowód starzec oddał sędziemu śledczemu kawałek materyi, oderwanej w walce o życie od stanika jednej ze zbrodniarek. Na zasadzie pewnych wskazówek aresztowano dwie „przyjaciółki" Bedela, panią de Saint-Amand i córkę jej przybraną, p. Lepetit. Kawałek materyi, wręczony sędziemu śledczemu przez Bedela, doskonale pasował do bluzki pani de Saint-Amand. Rzecz przeto była niemal dowiedziona. Skonfrontowano wreszcie domniemane zbrodniarki z ofiarą mordu i tu dopiero sędzia i prokurator powzięli podejrzenie, iż Bedel kłamie. Jakoż okazało się, iż starzec, pragnąc się zemścić na kobietach, które w ostatnich czasach zaczęły mu okazywać obojętność, sam kilkakrotnie podersnął sobie

gardło brzytwą i zadał sobie straszliwe rany. Wydostany podstępnie od p. de Saint-Amand kawałek materyi ze stanika miał stanowić dowód niezbity, a w razie śmierci starca zaprowadzić matkę a może i córkę na gilotynę. Ostatecznie po zbadaniu stanu rzeczy urząd prokuratorski nakazał obie kobiety wypuścić z więzienia śledczego. Bedel, dowiedziawszy się o tem, bojąc się odpowiedzialności za fałszywe świadectwo, a bardziej jeszcze zemsty kobiet, powiesił się tegoż ranka na haku, wbitym w sufit swego saloniku.

Gościnny mer. Na mera miasta Worcester wybrany został lord Beauchamp. W zeszłym tygodniu zaprosił on obywateli tego miasta do rezydencyi swej wiejskiej w Madresfield. 17.000 osób otrzymało zaproszenie, a 8000 podążyło do Madresfield. Nazajutrz przybyło znowu 7000 ludzi. Wszyscy podejmowani byli gościnnie i wspaniale.

Stan powietrza. T. o 9 rano +13 R, w poł. +19 R. Bar 763. Spada. Pogoda.

Z rad doświadczonego ojca.

Synu, całą życia sztukę
W tych dwóch wierszach streścić mogę:
Komu trzeba — wetknij w łapę,
Komu trzeba — podstaw nogę..

Bajka.

Lis oskarżył lisa przed wilkiem, co w lesie
Między zwierzętami wielki postrach niesie.
Wilk niby to słuchał, lecz spał w rezultacie,
I mruknął nareszcie:
— Obaj słuszność macie.
A by kłótnia wasza była wyrównana,
Przynieście na zgodę tłustego barana.

Z teatru. Dziś w sobotę „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. Drugi występ panny Ireny Bohuszewny oraz występ panny Maryi Brocard. Jutro w niedzielę pierwsze przedstawienie popołudniowe: „Spirytyści", komedya w 4 aktach Gustawa Mosera. Początek o godzinie pół do 4ej. Wieczorem po raz 12-ty „Sztygar", operetka Zellera. Początek o godzinie pół do ósmej. W poniedziałek „Nasze anioły", komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego. Pierwszy występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej. We wtorek o godz. pół do 4-ej po południu „Jadzia wdowa", komedya w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. Wieczorem o pół do 8-ej „Gasparone", operetka w 3 aktach K. Millöckera. We środę „Harde dusze", komedya w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego. Drugi występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej oraz pierwszy występ panny Antoniny Ogińskiej. W czwartek „Niniche" z panną Brocard w roli tytułowej.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wny „Profesor".* Wszelkich wyjaśnień udzieli WPanu dyrekcya teatru, która urzęduje codziennie od 9—12 i od 3—6 w gmachu teatru hr. Skarbka.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Panna Helena Gottowt, Warszawianka, uczennica Ładnowskiego, debiutowała wczoraj w jednoaktowym dramacie Theuriet'a p. t. „Marynarz". Sam obrazek dramatyczny, grany u nas przed laty dziewięciu, w bezpretensyonalnym układzie scenicznym, bez wyszukanych zawikłań—ładny jest, właśnie przez swoją prostotę, a do pewnego stopnia jest rodzajowem malowidłem spokojnego życia bretońskich wieśniaków, uśmiechającego się nieraz przez łzy i okupującego spokój bólem całego żywota, jak się to zresztą dzieje wszędzie... Przekład dramatu, jeśli się nie mylimy, Seweryny Duchińskiej, dokonany pięknym, rymowanym wierszem, podnosi literacką wartość tego lirycznego obrazka.

W dramacie tym jest rola młodej i pięknej żony podstarzałego wieśniaka, która kiedyś kochała młodego i ładnego chłopca, a gdy ten zginął gdzieś na morzu, jako marynarz poszła za starego sąsiada, gdy ojciec umarł a matce również nędza śmiertelnym mrokiem zamykała oczy... Do chaty tego małżeństwa po latach kilku wraca marynarz, ukochany Janek— i oto dramat, nie kończący się ani zdradą, ani wiarołomstwem, ani śmiercią żony i kochanka, lecz uczciwą rezygnacyą, poddaniem się i głębokiem poszanowaniem dla arki świętości, co się rodziną nazywa. W czasie, gdy Theuriet pisał „Marynarza" w Paryżu, nie tak się działo w komedyach Sardou i Dumas'a — więc dobrze zrobił, że przeniósł rzecz do Bretonii, boby mu nikt nie uwierzył, iż mogło coś tak uczciwego przytrafić się w nowożytnym Babilonie, nad Sekwaną.

Debiut wczorajszy był *debiutem* w całem znaczeniu tego pojęcia, bo panna Gottowt po raz pierwszy w życiu występowała na scenie. Rola Teresy, którą debiutantka grała, jest niezmiernie trudna, oparta na wierszowanej deklamacyi, monotonna i jeśli tak wolno wyrazić się, cała postać Teresy jest skamieniała w swoim liryzmie. Roli tej właściwie nie można odgrywać, tylko oddeklamować. Panna Gottowt posiada wszystkie warunki na bohaterkę dramatyczną: organ głosu piękny, głęboki, wyrazisty, w dykcyi dominuje ton szerszego akcentu dramatycznego i lirycznego; w tem, co mówi widać inteligencyę i temperament artystyczny, oczy żywe i rozmarzone, rysy szlachetne i mimo wiejskiego kostiumu, pełne ujmującej dystynkcyi, a przy tem wszystkiem młodość i uroda niezwykła. Jeśli wczorajsza debiutantka pójdzie drogą właściwego repertuaru i korzystać będzie z dobrych informacyi, opartych na zdrowej pedagogii aktorskiej, wolnej przedewszystkiem od maniery — to w krótkim czasie w pannie Gottowt powitamy jedną z najbardziej utalentowanych bohaterek dramatycznych. Poczuła to widocznie wczoraj publiczność, bo gromkimi oklaskami, po skończeniu dramatu, wywołała debiutantkę kilkakrotnie.

Z największą przyjemnością, we wczorajszym „Marynarzu" podziwiać muszę grę p. Hierowskiego w roli tytułowej. Grał porywająco, płomiennie i w tonie dramatycznym najszlachetniejszego stylu. Należałoby w tym kierunku puścić wodze talentowi tego artysty. P. Chmieliński bierną i spokojną rolę podstarzałego wieśniaka-małżonka odegrał bardzo starannie.

Przedstawienie zakończyła znana 3 aktowa farsa: „Różowe domino", grana w ogóle dobrze, żywo i w przyśpieszonem tempie. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 września.

(Z) Partya zwyżkowa odniosła i dzisiaj sukces znaczny, gdyż nietylko nasza, ale i zagraniczne giełdy popierały zwyżkę. Berlińska giełda była wybornie usposobiona skutkiem pogłoski, że następcą Łobanowa ma zostać hr. Szuwałow, uchodzący za przyjaciela Niemiec. Na targu lokacyjnym także poprawiły się znacznie kursa walorów amerykańskich, z czego spekulanci wnoszą, że szanse partyi zwolenników złota nie muszą być tak rozpaczliwe, jak się wydaje. Chwilowo tylko nastała reakcya, gdy biuro Reutera doniosło, [illegible] mocarstwa zamierzały powiększyć liczbę pancerników na wodach tureckich, wnet jednak przeszli spekulanci nad tą sprawą do porządku dziennego i niezamącona niczem zwyżka trwała już do samego końca.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr 375·—, węgierskie 403 50, Anglobanki 157 50, Uniony 299 77, Baukvereiny 266·25, Länderbanki 254 50 Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 281 25, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·30, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor 99·55, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52, marki 11·73, ruble 1·27.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń** 3 września. Dziś nastąpiło znaczne obniżenie cen, ostatecznie jednak zamknięto obroty giełdowe tendencyą zwyżkową. Pomimo tego pszenica spadła o 6 ct, żyto ma także mniejszą cenę tylko rzepak znowu się podniósł. Przenica na jesień 7.21 do 7.24, pszenica na wiosnę 7.52 do 7.53, żyto na jesień 6.49 do 6 51, żyto na wiosnę 6 64 do 6.65, owies na jesień 5 75. owies na wiosnę 6.05, rzepak na jesień 11.10 do 11 20, rzepak na styczeń-luty 11.65 do 11.75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 sierpnia do 2 września 1896 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 6·70 do 7·—, pszenica nowa 6·50 do 6 80, żyto stare 5·55 do 5·85, żyto nowe 5·25 do 5 50, jęczmień browarny stary 5·50 do 6·50, jęczmień nowy 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny 4.75 do 5·25, owies stary 6·10 do 5·75, owies nowy 5·25 do 5 50, hreczka 6·— do 6·50, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·10 do 5.45, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·65 do 7·—, groch pastewny —0· do 0·—, soczewicza —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 0·— do 0·—, wyka 0·— do 0·—· koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —.— do —·—, tymotka 16·— do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do 0·0, kminek —·0 do —·0, rzepak zimowy stary 9·— do 9·30, rzepak nowy 0·— do 0·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·10 do 15·35.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że prezes gabinetu hr. Badeni uda się w dniu 8 września przez Tarvis i góry Predil do Goryczi, a 10 września przybędzie do Tryestu.

Wiedeń 5 września. Pułk „Deutschmeistrów" obchodzący dwóchsetny jubileusz swego istnienia, przybył dziś do Wiednia. Na dworcu oczekiwali go dawni żołnierze tego pułku, reprezentacya miejska, bawarski major Stein i porucznik Gaupp. Burmistrz Strobach powitał pułk imieniem miasta. Pułkownik dziękował za przyjęcie i wyraził wdzięczność wszystkich żołnierzy Cesarzowi za to, że pozwolił całemu pułkowi w tym dniu jubileuszowym przybyć do Wiednia. Z kolei wmaszerował pułk przez uroczyście przystrojone ulice do miasta.

Pola 5 września. Kanonierka „Hum" odpłynęła już na wybrzeże tureckie celem wzmocnienia eskadry przeznaczonej do ochrony obywateli austryackich.

Brüx 5 września. Wczoraj rano przybył tu minister rolnictwa hr. Ledebur, zwiedził teren nawiedzony zeszłoroczną katastrofą wdarcia się piasku ruchomego, tudzież nowe zapadnięcie się ziemi powstałe w sierpniu b. r., zwiedził także tutejszą kolonię robotniczą, a wieczorem odjechał do Cieplic.

Morawska-Ostrawa 5 września. Na prośbę deputacyi górników, cofnęła dyrekcya kopalni zarządzone onegdaj zawieszenie pracy w szybie Gabryeli. Wczoraj rano spuściło się do tego szybu 15 proc. zatrudnionych w nim robotników, po południu wzrosła ich liczba do 24 proc. W innych szybach strejkuje tylko mała część górników.

Ateny 5 września. Wiadomości z Krety brzmią pomyślnie. Ludność chrześcijańska wdzięczną jest mocarstwom europejskim za tak pomyślne załatwienie sprawy kreteńskiej. Tylko w Kandyi zachodzi obawa rozruchów, gdyż muzułmanie szemrzą i głośno objawiają swe niezadowolenie. Grożą oni, że całkiem opuszczą Kretę i zamierzają wnieść do sułtana prośbę, by im zapłacono odszkodowanie. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Aden 5 września. Z Zeili, portu angielskiego nad morzem Czerwonem donoszą, że wczoraj wyruszyła stamtąd do Szoi pierwsza karawana, wioząca dla jeńców włoskich listy od rodziny, odzież, żywność i lekarstwa. Dziś wyruszy druga karawana, a inne za kilka dni.

Tulon 5 września. W pirotechnicznym oddziele tutejszej szkoły marynarskiej eksplodowały nagromadzone tam materyały wybuchowe. Wiele osób jest rannych.

Berlin 5 września. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* w gorącym artykule wita przybywającą dziś do Niemiec parę carską i podnosi przyjacielsko-sąsiedzkie stosunki, łączące oba państwa.

Konstantynopol 5 września. Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Większa część sklepów na Perze i Galacie była otwarta. Tłumne aresztowania Ormian nie ustają. Cztery okręty wywiozły mnóstwo Ormian do Aten i innych miejscowości.

Wrocław 5 września. Carstwo przybyli tu ściśle wedle programu o godzinie 8 minut 10 rano.

Zadar 5 września. Wczoraj po południu szajka złodziei splądrowała cały lokal sądu w Obrovazzo i podpaliła akta.

Warszawa 5 września. Dzisiejszy biuletyn lekarski o stanie Szuwałowa stwierdza, że chory ma się zadowalniająco.

Ateny 5 września. Muzułmanie z Kanei i Heraklionu odbyli mityngi, na których uchwalili protest przeciw koncesyom na rzecz ludności kreteńskiej i wystosowali do sułtana depeszę, w której wyrażają ubolewanie z powodu jego wspaniałomyślności i wysłali osobną deputacyę do Konstantynopola.

Rzym 5 września. *Osservatore Romano* ogłasza breve papieskie, odnoszące się do kongresu antymasońskiego w Trydencie, w którem Papież wzywa wiernych, aby walczyli przeciw masoneryi na wszystkich polach, na które skierowane są jej zaczepki.

Ostrzyhom 5 września. Wóz naładowany sianem na którym znajdowało się kilka osób, chciał przejechać przez mostek na wezbranej rzece, atoli fale porwały wóz, który w jednej chwili zatonął wraz końmi i ludźmi.

Kijów 5 września. Zwłoki Łobanowa przewieziono wczoraj w uroczystym pochodzie z cerkwi na dworzec, skąd przewiezione zostaną do Moskwy.

Na trumnie zmarłego złożono mnóstwo wieńców, między nimi wieniec od cara i carowej.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 września. M. Bilińska z Wierzbicy. K. Starzyński z Kamieńca Podolskiego. J. Gizowski z Mokrzan. W. Jasiński z Olszanicy. K. br. Gauthier z Nicei. Wł. Ustrzycki z Czelatyc.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 218 — do 231.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.- Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.45 do 9·55. Półimperyal 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. **Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.** **Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża). Zarządca W. Hodak**